



materiał przygotowany dla **Rzeczpospolita. Plus Minus**

rozmawiali **Michał Płociński i Patryk Markuszewski**

DUSZA BOGU, SERCE OJCZYŹNIE

Wywiad z **plk w st. sp. Kazimierzem Klimczakiem**



Kazimierz Klimczak urodził się 15 lutego 1914 r. w Ciepłowie koło Sompolna. Ukończył Szkołę Podoficerską Piechoty dla Małoletnich nr 1 w Koninie. Od 1936 r. służył w Wojsku Polskim. Po szkole podoficerów instruktorów rozpoczął służbę w 67. Pułku Piechoty w Brodnicy. Brał udział w walkach Armii Pomorze w kampanii wrześniowej, m.in. w bitwie nad Bzurą. Podczas powstania warszawskiego walczył w stopniu sierżanta na Woli w szeregach obwodu Ochota Armii Krajowej. W 2017 r. został awansowany do stopnia pułkownika Wojska Polskiego.

- **1 sierpnia trafił pan wraz z grupką młodzieży na jedną z wolskich barykad. Czy zawodowemu żołnierzowi łatwo było dowodzić ochotnikami? Jako doświadczony dowódca z Września musiał być pan przyzwyczajony do współpracy z porządnie wyćwiczonymi żołnierzami, a tu stanął pan na czele może i mocno zmotywowanych, ale jednak żółtodziobów.**

W 1939 r. szedłem do wojny z moimi podopiecznymi, moim rocznikiem ze szkoły w Brodnicy, gdzie byłem instruktorem. Znałem tych chłopaków doskonale. A teraz nie wiedziałem, czego się spodziewać. Chłopcy jednak szybko uświadomili mi, że są bardzo zmotywowani. Pamiętam jak przybiegł do nas na barykadę pewien mężczyzna i zaczął tłumaczyć, że jego dom zaatakowali Niemcy. Z początku odpowiedziałem, że to nie jest mój rejon i musimy pilnować barykady, a on na to, że bym w takim razie go zastrzelił, bo pewnie właśnie gwałcą jego żonę i córkę... Spytałem więc moich chłopaków: Kto chce ze mną tam pobiec? I dodałem, że nie ma przymusu, że to może być

niebezpieczna misja. I wie pan co? Wszyscy podnieśli ręce, że idą ze mną! Oczywiście wziąłem tylko dwóch czy trzech chłopaków, by nie ryzykować. I uratowaliśmy rodzinę tego człowieka.

- **Ci chłopcy naprawdę się nie bali?**

Powtarzałem im, że przecież nie ma przymusu, że przyszli tu na ochotnika. A oni, że na żadnego ochotnika, że Warszawa to ich dom, ich historia, że po prostu muszą walczyć i żaden strach ich nie powstrzyma. I później niejedną placówkę wspólnie zdobyliśmy. Otaczaliśmy Niemców, poddawali się, rzucali karabiny, a my mieliśmy coraz więcej broni. Wcześniej nie do końca im wierzyłem, że się nie boją. Bo 1 sierpnia, jak przyszło co do czego, to widziałem, że mają strach w oczach. Jakby pytali: jak mamy walczyć z Niemcami, jak my nigdy nikogo nie zabiliśmy.

- **Nie byli w żaden sposób przygotowani?**

Teoretycznie jak najbardziej byli, bo wcześniej organizowaliśmy takie spotkania w konspiracji przy ul. Złotej 21. Tam był jakiś komitet blokowy, który miał dużą piwnicę do spotkań, gdzie przychodzili chłopcy, a ja prowadziłem dla nich wykłady. Dostawali znaczki Związku Walki Zbrojnej i kto pokazywał ten medalik, tego dyżurny wpuszczał na wykład. I tak grupa za grupą – jedna wychodziła, druga zasiadała do zajęć. Trochę z początku bałem się, że któryś mnie wsypie, ale ci chłopcy zapatrzeni byli we mnie jak w bożka, tak zafascynowani byli sztuką wojenną, tak ich ciągnęło do walki.

Ale wykłady to jedno, a praktyka drugie. Wziąłem więc ich 1 sierpnia na podwórko zamknięte trzema oficynami i zaczęliśmy trochę ćwiczyć. Mówię im: Wiecie, że tutaj możecie zginąć? Jakby ktoś wrzucił granat, to po nas. Ale nie martwcie się, na górze ustawiłem snajpera, on nas obroni. Najważniejsze, że ta młodzież szła za mną z wielkim przekonaniem, opowiadali mi, że Ruskie stoją już za Wisłą, że w Lublinie tworzy się już komunistyczny rząd, że będziemy 17 republiką... Mówili: Pana nie będzie i nas nie będzie. Musimy walczyć...

- **I jak ta walka wyglądała 1 sierpnia?**

Po tych szybkich ćwiczeniach zaczęli nas dzielić na plutony. Wziąłem żołnierzy i poszliśmy na ul. Działdowską zbudować barykadę. Zacząłem obchód po okolicznych domach, tłumacząc mieszkańcom, że ta barykada to ma chronić i nas i ich. Każdy chciał pomagać. Dali jakieś lodówki, piasek itd. Powstała z tego tak porządna barykada, że łóżko to rozstawiłem sobie tuż za nią. Szybko zaatakował nas jakiś oddział Mongołów – żadna kula nie przeszła! Widzi pan, to nie tylko żołnierze walczyli, ale cała społeczność Warszawy, bo bez pomocy mieszkańców nawet barykad byśmy nie postawili.

Dla tych młodych chłopaków musiałem być twardym dowódcą: o wszystkim decydowałem ja, wydawałem wszystkim rozkazy, bo tylko tak mogłem utrzymać szacunek wśród młodzieży. A chłopaki się porozstawiali za barykadą i urządzili sobie strzelnicę: jak wróg przesakał gdzieś między domami, to pach! pach! – zdjęty. Potem Niemcy przyszli z białą chorągwią, zabrać poległych.

- **A jak Niemcy rozpoczęli Rzeź Woli, to te okrucieństwa nie podłamały pańskich żołnierzy?**

To ich wręcz zmobilizowało. Raz na patrolu znaleźli spalonych pięciu naszych chłopaków, których wcześniej złapali Niemcy. Przyszli i opowiadali, że Niemcy polali ich benzyną, ale najpierw przywiązali do desek, które zresztą też polali benzyną, by jak najdłużej się palili... Straszne. To była Sodoma i Gomora: niemieccy żołnierze gwałcili, pili, strzelali na oślep. To była Wola – to nawet nie jest do

opisania. Kto nie był, ten nawet nie wyobraża sobie, co tam się działo. Na Woli zginęło 50 tys. Polaków. I to tak naprawdę nie Niemcy mordowali, tylko cała ta najgorsza swołocz w niemieckich mundurach: Rusczy, Mongoły i inni Azjaci – wszyscy cały czas pijani. Niemcy specjalnie rozpijali tych warchołów, by byli potem dla nas jak najokrutniejsi. Złapaliśmy raz Ruskiego, a ten się chwali, że śniadania nie zje, jak nie zabije sześciu Polaków i nie zgwałci trzech dziewczyn. Ja na to, że przecież jego koledzy stoją po drugiej stronie Wisły, więc co on robi tu na Woli w niemieckim mundurze. A on: Bo ja kocham Hitlera...

Przeciwko nam były wszystkie nacje. Pamiętam tylko jeden oddział, o którym mogę powiedzieć coś dobrego. Raz, na długo przed wybuchem Powstania, gdzieś na przedmieściach Warszawy spotkałem Węgrów. Od słowa do słowa, mówimy sobie „Polak, Węgier dwa bratanki...”, patrzę na ich samochód, a tam pełno pistoletów. Mówią, że to z poboju i wiozą je do Skierniewic. To mówię wprost, czy nam je oddadzą. Najpierw spytali, czy jestem partyzantem. A gdy zdecydowanie odparłem, że tak, że potrzebuję tych pistoletów dla naszej podziemnej armii, to oni nam je dali!

- **Oddali wam wszystkie pistolety, które wieźli?**

Nie, dali dwa, dla mnie i kolegi, ale i tak w to trudno uwierzyć, prawda? To nie koniec, bo co z takimi pistoletami zrobić? Ukryliśmy je gdzieś w lesie, bo przecież tramwajem ich nie przewieziemy. Zdjęliśmy koszulki, owinęliśmy nimi zdobycz, położyliśmy pod charakterystycznym dębem i ruszyliśmy do tramwaju. Jedziemy mostem Kierbedzia i wchodzi mała dziewczynka, którą od razu zaczepia kontrolerka, młoda Niemka, naprawdę ładna – było na czym oko zawiesić... A ta dziewczynka nie ma biletu i spokojnie tłumaczy, że musi dojechać do babci na Ochotę, bo jest strasznie głodna, a jej rodzinę wysiedlili. Na co ta Niemka zaczyna na nią krzyżeć, że jest polską świnia. A mnie to tak zabolowało... Wtedy zacząłem szczerze żałować, że zostawiliśmy te pistolety w lesie, bo naprawdę miałem ochotę ją zastrzelić. A tu nagle wstaje jakiś młody chłopak – nie wiadomo kto to – wyciąga spod pazuchy pistolet i do tej kontrolerki: A ty jesteś niemiecka świnia! I pach! pach! – krew się leje, a on ucieka biegiem. I my też uciekliśmy, tylko że w drugą stronę

Potem właśnie z takimi młodymi, odważnymi chłopakami poszedłem na barykadę. To był zryw wspaniałej młodzieży. Mam wielki szacunek do wcześniejszych powstań: kościuszkowskiego, listopadowego, styczniowego, wielkopolskiego czy śląskiego, ale takiego powstania jak nasze to nie było... Tego wielkiego patriotyzmu całej Warszawy po prostu nie da się opisać. Zresztą to była młodzież wychowana w innym kierunku niż obecna. Jak szli na patrol to się żegnali, a jednak ta religia była bardzo ważna, jeśli chodzi o zasady etyczne. Dziś tego brakuje. Oni wynosili z domu jasne drogowskazy.

- **Pan też wyniósł?**

Moich sześciu braci było w wojsku, z czego dwaj w brygadzie u Piłsudskiego. Jak jeden wrócił z I wojny światowej to rzucił mi szablę i powiedział: wyczyść, bo na niej jest krew bolszewików. Gdy spytałem, ile tych bolszewickich łbów ściął tą szablą, kazał mi iść na pole do sąsiada i policzyć snopki siana, to dostanę odpowiedź (śmiech). Od małego jestem przesiąknięty wojskowością. Skończyłem szkołę kadetów w Koninie, kurs instruktorów w Brodnicy i mogłem dowodzić nawet pułkiem. Żołnierzom w Powstaniu powiedziałem: Pamiętajcie, jak krzyknę „ruki w wierch!”, czyli „ręce do

góry” po rosyjsku, a przeciwnik będzie sięgał po karabin – strzelać! Naturalne, że z początku oni byli złąknieni, zadawali sporo pytań. A ja na to twardo: Masz karabin? Masz. To trzymaj palec na spuście. Baliśmy się tylko artylerii, która celowała w naszą placówkę, ale nigdy nie trafiła. I oczywiście samolotów, bo jak spuściłyby bombę, to już koniec: i z naszą barykadą, i ze wszystkim...

- **Jak długo wytrzymała ta barykada?**

Do 6 sierpnia. Wtedy kazali nam się wycofać do Browarów Haberbuscha przy ul. Krochmalnej. Bałem się opuścić barykadę, ale powiedzieli nam, że na Warszawę idą oddziały SS i że nie mamy wyboru, musimy się wycofać.

- **Często opowiada pan dziś o Powstaniu Warszawskim?**

Chodzę czasem do szkół, mam różne spotkania. Byłem niedawno w szkole przy ul. Polnej w Warszawie. Myślałem, że może przyjdą dwie klasy, a tej młodzieży było tak dużo, że zabrakło krzesel i musieli siedzieć na podłodze. Aż ochrypłem, bo wypytywali o wszystko. Na przykład, czy chłopakom w ich wieku kazałem zabijać. A ja, że nikomu nie kazałem, ale jest taka zasada ogólnoświatowa, że w razie napadu lub poważnego zagrożenia napadem, względnie napotkania na czynny opór lub odmówienia poddania się, żołnierz ma strzelać, bo inaczej sam zginie. Ale nigdy nie może zabijać niewinnych, ani tych, którzy oddali pistolet i podnieśli ręce do góry. My nie byliśmy Ruskimi w Katyniu: bezbronnych nie zabijaliśmy, nawet gestapowców. Jednego raz złapaliśmy, w chłopakach obudziła się żądza zemsty, ale oddał pistolet, poddał się. I wzięliśmy go w niewolę – nie zabilimy.

Kiedyś młody chłopak spytał mnie, jakie jest moje motto. Odpowiedziałem: „trzeba bronić słabszego”. Gdy jakiś zbir napada na biednego człowieka na ulicy, to trzeba stanąć w jego obronie. Ten, kto przestrzega tej zasady, jest właśnie prawdziwym bohaterem. A my walczyliśmy w Armii Krajowej właśnie dlatego, że trzeba było bronić słabszych przed napadem zbirów.

- **Myśli pan, że dzisiejszej młodzieży takie spotkania z panem coś dają? Czy oni w ogóle rozumieją wasze ówczesne dylematy?**

Myślę, że bardzo dużo im dają, bo młodzież jest niesłychanie chłonna i żądna wiedzy. Raz syn mnie szukał po całym cmentarzu – myślał, że się zgubiłem. Nawet przez radio chcieli mnie wywoływać! A mnie otoczyli młodzi ludzie i nie chcieli wypuścić, bo mieli kolejne i kolejne pytania. Dopiero przyszedł ktoś i powiedział, że wszyscy mnie szukają, że samochód na mnie czeka. Musiałem poprosić kolegę, by mnie zastąpił i to on im poopowiadał swoje przeżycia, bo dalej nie chcieli mnie puścić! (Śmiech). Trochę żyje jeszcze nas, powstańców, ale z dowódców to już naprawdę niewielu.

- **W tym roku dostał pan mnóstwo życzeń na 104. urodziny. W ramach akcji „Nie zapomnij o nas, powstańcach warszawskich!” młodzi ludzie składali je pod odpowiednim postem na Facebooku, a później dostał pan pamiątkową książkę ze wszystkimi tymi komentarzami. To były proste życzenia, czy może jakieś pana zaskoczyły?**

Bardzo mnie te życzenia podbudowały, niektóre aż łąpały za serce. Niesamowite, ile ta młodzież wie! Wiedzieli, kto był moim dowódcą i dowódcą obwodu. Znali moją historię i mojego plutonu. To było wspaniałe. Powiedzieli mi, że tych życzeń to dostałem kilka tysięcy, a tę informację o moich urodzinach zobaczyło pół miliona osób...

- **Na 105. Na pewno będzie jeszcze więcej życzeń!**

Ale jak tu na to wszystko odpisać... W tym roku napisałem jedną zbiorczą odpowiedź do wszystkich, a potem to wrzucili im do internetu. Podziękowałem i dodałem: „ Proszę was, abyście nie utracili tego zrywu waszych rówieśników. Oni oddali duszę Bogu, serce Ojczyźnie, a wam, młodym pokoleniom – Wolną Polskę, którą musimy umacniać, wraz z naszym rządem, pod hasłem: Bóg, Honor, Ojczyzna, pamiętając, że Wolność trzeba pielęgnować, bo nie jest dana na zawsze”.

rozmawiali **Michał Płociński i Patryk Markuszewski**